# Wracam do domu

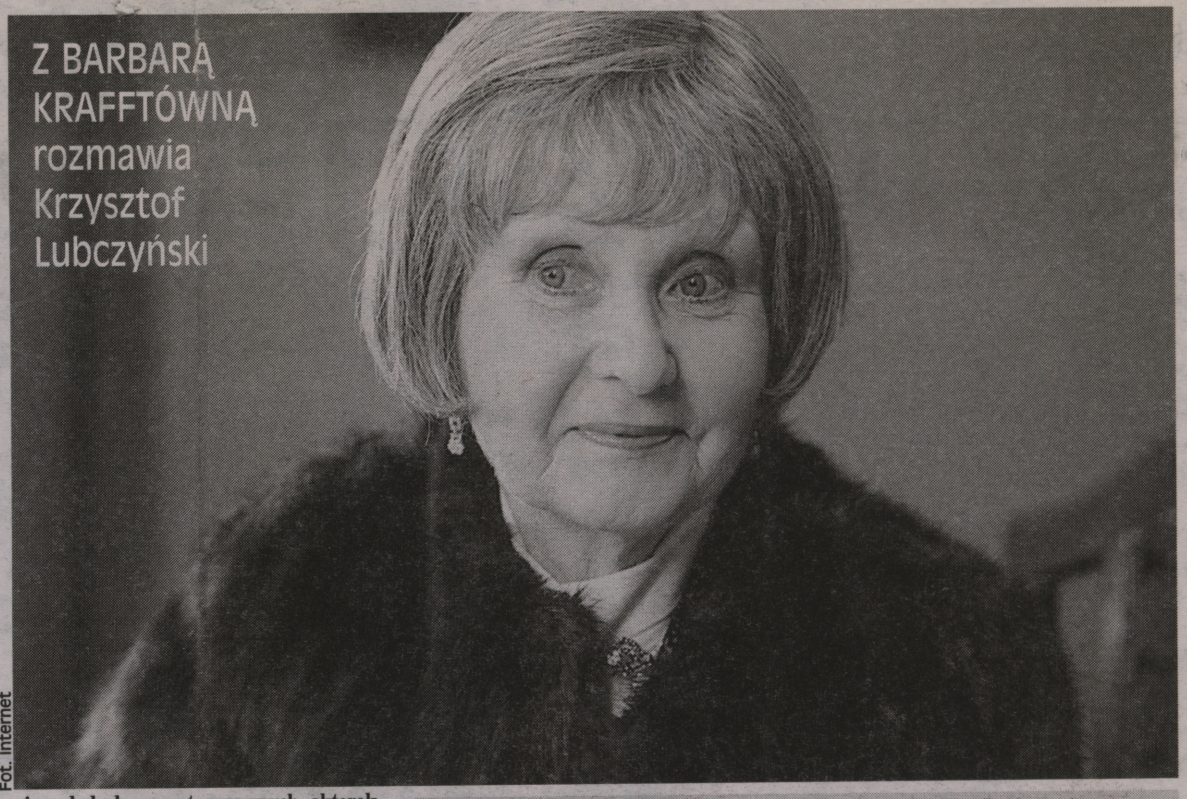

Z BARBARĄ KRAFFTÓWNĄ rozmawia Krzysztof Lubczyński

Fot. Internet

➤ dokończenie ze str. I

wu ogromne możliwości przy graniu postaci stworzonych przez tych autorów.

**Język aktorski bardzo się w ostatnich czasach zmienia, niektóre tradycyjne metody grania stają się anachroniczne. Jak mogą się tego ustrzec zwłaszcza aktorzy starszego pokolenia?**

– To bardzo trudne. Pracując z młodymi wiem, że oni ode mnie wiele korzystają, ale i ja od nich czerpię energię nieskażoną żadną rutyną i razem szukamy nowej, wspólnej formy. To cenne dla obu stron. Przygotowanie spektaklu to nie tylko uczenie się tekstu i tworzenie roli, ale budowanie formy, nastroju i duszy spektaklu.

**Spędziła Pani wiele lat w Stanach Zjednoczonych. Jak może Pani uogólnić swoje tamtejsze doświadczenia w tej mierze?**

– Amerykańscy aktorzy mają ogromną gotowość od pierwszego czytania. U nas, w Polsce, aktora na początku się wyhamowuje, panuje skłonność do wolnego tempa wchodzenia w rolę, długiego dojrzewania do roli i do tematu. Aktor amerykański natychmiast jest gotowy do grania, sprawny, bez kompleksów, natychmiast psychicznie wchodzi w rolę. W Polsce już są pierwsze przejawy takiej metody pracy, zwłaszcza w filmie i w telewizji. Natomiast amerykański widz jest łatwiejszy od polskiego, bardziej spontaniczny, mniej analizujący, reagujący trochę jak dzieci.

**A polska publiczność?**

– Bardziej sceptyczna, lepiej przygotowana, wychowana często na znakomitym repertuarze, stąd bardziej wymagająca, uważna. Ale i zmęczona.

**A społeczeństwo polskie jako całość widziane przez Panią z amerykańskiej perspektywy? Bardzo się zmieniło?**

– Nie widzę bardzo wielkich zmian, co osobiście uznaję za wartość. Natomiast zmienił się rytm życia Polaków, jest większy pęd, większe zmęczenie i więcej narzekania niż kiedyś. Ale radzą sobie świetnie, zważywszy że zostali rzuceni w kosmos bez przygotowania. Jesteśmy inteligentnym społeczeństwem, ale także bardzo nadwrażliwym i rozdrażnionym.

**Na pewno zauważyła Pani nieustający renesans „Kabaretu Starszych Panów", jego poetyki. To nadal ważne dla Pani doświadczenie?**

– Ogromnie. To była wielka sztuka literacka, muzyczna i nie dziwię się, że te stare nagrania mają nie tylko wierne grono widzów, ale zyskują nowych. Zgromadziło się tyle wspaniałych indywidualności. Upodobanie do tego kabaretu to chyba także wyraz wielkiej tęsknoty za elegancją, subtelnością. Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski ocalili przedwojenny zasób wspaniałych cech kultury bycia, odczuwania świata i trafili na grono utalentowanych indywidualności aktorskich...

**... których w młodym pokoleniu jest jakby mniej. Mam czasami trudności w odróżnieniu młodych, nawet sprawnych aktorek i aktorów. Są jakby jacyś podobni do siebie... Mimo że wolność zdaje się sprzyjać kreowaniu indywidualności...**

– Mam podobne wrażenie, choć wiadomo, że moda zawsze działa upodabniająco. Kiedyś młode kobiety np. robiły się na Gretę Garbo.

**Ale Pani i np. Elżbieta Czyżewska też ubierałyście się według ówczesnej mody, a mimo to byłyście kompletnie odmiennymi indywidualnościami, zwłaszcza aktorskimi. Dziś natomiast naprawdę mam czasem kłopoty z odróżnieniem popularnej aktorki X od nie mniej popularnej aktorki Y. I nie rozpoznaję ich po głosach, tak jak po jednym wypowiedzianym słowie rozpoznam Panią, Holoubka czy Olbrychskiego.**

– To zglajszachtowanie dotyczy nie tylko aktorów, ale całego społeczeństwa. Co gorsza, dotyczy nawet literatury. Trudno znaleźć młodego autora, którego można rozpoznać po jednym przeczytanym zdaniu. Myślę, że jest tu ogromny wpływ telewizji, która upowszechnia masowe szablony. Mój ulubiony Witkacy przewidywał ten zanik indywidualności, umasowienie społeczeństw, mimo że nie przewidział telewizji. Obecna telewizja ma to do siebie, że daje możliwość publicznego mówienia tym, którzy nie umieją i nie powinni mówić. Nie ma się więc co dziwić, że przeważają złe wzorce mówienia, np. w mowie potocznej zanika modulacja, niszczeje akcent, język prymitywizuje się. Żeby temu przeciwstawić się musiałaby nastąpić zdecydowana, zorganizowana kontrakcja. Dotyczy to nie tylko Polski, ale także innych, nawet tak kulturalnych narodów jak np. Anglicy czy Włosi.

**Chcę wrócić do Pani sylwetki aktorskiej. Maria Czanerle, recenzentka, krytyk teatralny, napisała w szkicu o Pani, że wyróżnikiem łączącym różne grane przez Panią postacie była postawa kobiety uciśnionej społecznie, seksualnie, psychicznie, jak Alicja w „Play Strindberg" Duerrenmatta w inscenizacji Andrzeja Wajdy w 1970 roku, która wszystkimi dostępnymi jej, bogatymi środkami, w tym inteligencją i drwiną, broni się przed ekspansją świata męskiego. Zgadza się Pani z takim odbiorem swojego stylu?**

– W generalnym sensie nie, choć z interpretacją tej akurat roli, czyli Alicji, zgadzam się. Nie postrzegam siebie w ten sposób. Może to Felicja, kobieta, która przeżyła tyle klęsk, rzuciła taki cień na odbiór mojego aktorstwa. Może wzięło się to też z tego, że jako aktorka zawsze uciekałam od naturalizmu, od dosłowności. Np. kiedy grałam epizod rozpaczającej młodej kobiety w „Popiele i diamencie" Wajdy. Miałam opory przed tą propozycją, tłumaczyłam Wajdzie, że ze swoimi delikatnymi dłońmi młodej kobiet z miasta nie nadaję się do grania rozpaczającej chłopki. Wtedy Wajda zadał mi tylko jedno krótkie pytanie: „A forma?". Zrozumiałam w jednej chwili, że mam to zagrać w sposób nie dosłowny...

**... i zagrała to Pani jak pastisz lamentu zrozpaczonej chłopki...**

– Tak to chyba można ująć.

**Pisano też o granej przez Panią „absurdalności roli, którą bierze na siebie kobieta". O Pani aktorstwie jako „clownadzie filozoficznej". Jedna z najważniejszych Pani ról, Gombrowiczowska Iwona, jest chyba taką postacią?**

– Ale to nie jest chyba mój wyróżnik, jak to określiła wspomniana publicystka, lecz cecha pozycji kobiety przez wieki. Na pewno kobiety były motorem życia, także jednym z motorów historii.

**Rozmawiamy niemal w przeddzień Pani wyjazdu do USA. Zostanie Pani w Ameryce na stałe, czy wróci Pani do Polski?**

– Właśnie jadę po to, by likwidować swoje amerykańskie gospodarstwo.

**A co Pani robiła ostatnio w Polsce na niwie artystycznej, teatralnej?**

– Z okazji Roku Gombrowiczowskiego i VI Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Gombrowicza w Radomiu grałam rolę Alicji (znowu Alicja!), jedynej kobiety w sztuce pt. „Medytacje o dziewictwie" według opowiadania Gombrowicza, w tłumaczeniu profesor Anny Krajewskiej-Wieczorek, w reżyserii Michela Hacketta, z grupą młodych, amerykańskich aktorów. Jestem szczęśliwa, że miałam możliwość przeżyć z nimi takie doświadczenie artystyczne. Graliśmy w bardzo nowoczesnej formie teatralnej, odbiegającej od klasycznych form. Było to połączenie obrazu ruchowego z dźwiękiem, który pełnił, jak to u Gombrowicza, bardzo istotną rolę, stwarzając dodatkowe wrażenie „obłędności" wkradające się do naszej egzystencji.

**Pisano, że Pani tytułowa „Iwona, księżniczka Burgunda" to najlepsza ze wszystkich interpretacji tej postaci. Lubi Pani grać Gombrowicza?**

– Tak i cenię go bardzo, mimo że słychać tu i ówdzie głosy, że już „przejadł się", „przetańczył", że został „przetrawiony". Ale świat nadal jest zafascynowany Gombrowiczem, nie tylko dlatego, że poza nim jest chyba jakaś pustka w teatrze i literaturze, ale przede wszystkim dlatego, że jest to wielki pisarz.

**Czy grała to Pani także w USA?**

– Tak, przecież premiera odbyła się w Los Angeles.

**I dobrze jest odbierane, rozumiane?**

– Oczywiście. Gombrowicz to uniwersalny polski pisarz.

**Dziękuję za rozmowę.** ◆

**BARBARA KRAFFTÓWNA** – uczestniczka podziemnego studia dramatycznego Iwo Galla w okupowanej Warszawie, jedna z najwybitniejszych aktorek w dziejach sceny i filmu polskiego, dysponująca ogromną skalą talentu i ekspresji, odznaczająca się niebywale finezyjnymi środkami wyrazu, od tragizmu po groteskę. W 1957 r. zachwyciła publiczność w Paryżu rolą Zerzabelli w „Paradach" J. Potockiego, wprawiała w podziw kreacjami w sztukach Witkacego, m.in. jako Wanda we „Wścieklicy" i „Kurka Wodna", czy E. Ionesco (Lady Macbett). W „Kabarecie Starszych Panów", którego była gwiazdą, wykonała m.in. niezapomniane przeboje: „Przeklnę cię!" (w duecie z Bohdanem Łazuką) i „W czasie deszczu dzieci się nudzą". W Teatrze TV stworzyła m.in. wielką kreację w roli Klary Zachanassian w „Wizycie starszej pani" F. Duerrenmatta w reż. J. Gruzy. Do jej niezapomnianych ról filmowych (poza Felicją) należą także m.in. Honorata w „Czterech pancernych i psie", macocha Pacheco w „Rękopisie znalezionym w Saragossie" W. Hasa czy Basia w „Upale" K. Kutza.

# Wracam do domu

## Z BARBARĄ KRAFFTÓWNĄ rozmawia Krzysztof Lubczyński

**Pani rola Felicji w filmie Wojciecha J. Hasa „Jak być kochaną" uważana jest przez wielu znawców filmu za najlepszą kreację kobiecą w całej historii polskiego kina. Jak udało się ją stworzyć tak znakomitą?**

– Przede wszystkim był znakomity materiał literacki, czyli opowiadanie Kazimierza Brandysa, do tego wspaniały reżyser Wojciech Has z równie wspaniałą, precyzyjną wizją i znakomitym warsztatem, doskonały operator i inżynier dźwięku, a także świetni aktorzy, którzy się wzajemnie inspirowali. Miałam wspaniałego partnera w osobie Zbyszka Cybulskiego i nie gorszych innych kolegów. A przecież były to czasy, kiedy np. kamera warczała tak, że owijano ją w koce, kołdry, gąbki, gdy nie było tak wspaniałych środków technicznych jak dziś. Robiło się wtedy bardzo trudne postsynchrony i nie było, jak dziś, samooświetlających kamer pracujących w ciemności.

**Mnie jednak interesuje możliwość tworzenia dziś ciekawych ról kobiecych, na brak których skarżą się dziś aktorki.**

– Ja tego zjawiska braku ciekawych ról dla kobiet nie zauważam. A jeśli już, to może bierze się to z dominacji telewizji, z epoki obrazkowej, która spłaszcza problemy kobiet. Mam nadzieję, że jest to okres przejściowy. Poza tym obecnie w filmie, w telewizji, a nawet w teatrze dominują naturalizm, dosłowność i kopiowanie życia. A sztuka powinna być jego transpozycją.

**Pani szczególnym znakiem firmowym, jako aktorki, były zawsze nie tylko predyspozycje komediowe, częstsz e u mężczyzn, ale także wybitne predyspozycje do groteski, satyry, drwiny, absurdu, abstrakcyjne poczucie humoru, co sprawiało, że jest Pani stworzona do ról Witkacowskich czy Mrożkowskich, których zresztą ma Pani dużo na koncie. Marta Fik pisała ponadto: „W dziwną rzeczywistość owych utworów wkracza z równą naturalnością jak w rzeczywistość codzienną". Czuje się Pani bliska takiemu widzeniu życia?**

– Jako aktorce materiał sztuk. jaki jest w Mrożku, Witkacym czy u Ionesco, dawał mi ogromne możliwości w każdej warstwie – językowej, psychologicznej i ruchowej. Deformacja, którą proponuje Witkacy, inspirowała mnie do ujawniania predyspozycji komediowych, które zauważali już w szkole dramatycznej pedagodzy z moim pierwszym i największym mistrzem Iwo Gallem, który nie tylko uczył nas zawodu, ale także kształtował nasze dusze dzięki swej wielkiej wyobraźni i smakowi. Być może mój rodzaj energii i temperamentu, a także mój rodzaj głosu ułatwia mi interpretowanie owych utworów.

**To kwestia środków aktorskich, ale czy także przez okulary Mrożkowskie, Gombrowiczowskie czy Witkacowskie postrzega Pani świat jako Barbara Krafftówna?**

– W życiu zdecydowanie nie. Natomiast satysfakcjonuje mnie mój, myślę, że ponadprzeciętny, zmysł obserwacji, który we mnie wyrobiła matka i który później ćwiczyłam w szkole. Przełożony na zmysł aktorski daje mi zno-

dokończenie na str. IV ➤